[illegible] STANISŁAW STEC

ŚWIĘCI PRZYDROŻNI

ŚWIĘCI PRZYDROŻNI

EUGENJUSZ STANISŁAW STEC

ŚWIĘCI PRZYDROŻNI

MCMXXIX

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁODŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

89 *

Książki tej wytłoczono 1.000 egzemplarzy numerowanych w Drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Numery od 1—200 zaopatrzono oryginalnemi drzeworytami tytułowemi art. grafika p. Zygmunta Kinastowskiego.



PRAELUDIUM

— przez zapomniane
dróg beskidzkich ścieże
przeleciał skrzydłem lasów,
szumem puszcz jodłowych,
przedraniem,
z wichry błądzący duch boży — —

— CICHO — —

— CÓŻ TO MI SZEPCE SZKARŁAT TWOICH UST—?

— — — — — — — — — — — — — — —

— barwny,
rozwity sznur perlących słów
czemu zginione,
zgasłe światy znów
rozpala łuną —?

— — — — —

— krzyż — —
wędrówki kres
na wieku trumny
mej duszy złożyłem,
a ty tęsknicą swoich warg
budzisz do życia
już kiedyś przebrzmiałe
echo tych cierpień,
nieustajnych skarg,
że — — —

— — — — — —

— tak — — tak —
już było — — —

— gorycz wielu chwil
spłakanych dawno —
— — — — — —
— więc ikarowych skrzydeł lot
w niedosiężoną dal —?
— więc znów z rozdartą w krzyku piersią ledz
na skał ogłazach
z nieb ciśniętym splotem
i krwią
do grani kroplami przykrzepłą,
stygnących palców
sinym,
niemym skurczem,
śródgwiezdnych marzeń
niedościgły szlak
w agonji
śmiercią ryć —?
— — — — —
— więc znów —?
                    — więc tak—?
— w poszumie białych,
lśniących w słońcu piór,
jak legendarny ptak
lecieć w niebiosy,
by gdzieś — —
                    u szczytu — — —
                    — — — — — —

— a więc to koniec dziś
temu co było —?
— — — — —
— drżącemi dłońmi rozsypana kiść
więdnących kwiatów
i w żwirze ścieży szeleszczący liść
żali się Bogu — —
— — — — —
— no tak — —
— ach — — to nic —
— — — — — — — — — — — — — —
— na popółnocku
iskrzą się w poświacie
niknącej pełni
źrenice twych ócz — —

— NIE MÓW MI O TEM — — —

— już nie mów mi o tem — —
— — — — — — — — — — — —

— słowa twe są smutniejsze
niż słońce jesieni,
co czasem
nikłym blaskiem
me okna popieści
i ten
już uschły krzak cierniowych róż
przed progiem moim —
— — — — — — — — —

— nie mów mi o tem — —
— daj — —
niechże się prześni
bez łez,
zaduszny mojej doli dzień,
niech choć na chwilę wstanie
już dawno umarły
mojego szczęścia zaginiony cień — — —

— I ZAPŁAKAŁA DNIEM JESIENNYM DUSZA,
w serce się wżarła tęsknica ogromna
i ból — —
i żal — —
— — — — — — — — — —

— NOCY NIEWIDNYCH MĘKO CICHA — —
POSĘPNA — —
— wolno dogorywa ciało i serce znużone, jak lampa
oliwna w czekaniu swem nieustajna —
bo oto w pustkę,
w nieogarnione wytęża się słuch :
: oto słyszeć chcą uszy niesłyszące —
stężałe źrenice wypatrują w bezruchu poczęcia dnia
obiecanego — —
biegną myśli nieskończoność tworzące a nieogarniające
jej —
roją się słowa nigdy niewypowiedziane, bliskie
a niezrozumiałe —
rodzą się jedne po drugich i wraz gasną na zawsze — —
na zawsze — —
— — — — — — — — — — — — — — —
— konającego lata pieśń
pożółkłemi liśćmi kasztanów
dzwoni o szyby —
— łaknące ręce drzew
ciągną się w niebo uschłemi konary
żebrząc o gwiazdy —

O TRUDZIE WIECZNYM

— roją się myśli — —
— jedne po drugich
wolno,
leniwie,
pasmem kądzielnem
pod wieczór się snują
i idą cicho
w gwiazd nieznanych drogi,
jak pługi
ziemią szarą,
kamiennym ugorem,
pod ziarno
nierodzajną
uprawiając rolę — —
— — — — — — —
— wciąż — wciąż
bez końca,
od życia zarania
skiba za skibą,
przeorane smugi,

zacisłych pięści
odwieczna wypraca,
znój wiecznej siejby —
znój — —
— — — — — —
— jedne po drugich,
wolno —
leniwie —
wciąż — — wciąż — —
bez końca
po tej życia niwie
ciągną się myśli — —
— — — — — — —
— zlepił się włos
w koronę cierniową — —
— — — — — — — —
— wyblakłych oczu
nieustajny trud
wyziera kresu — —
— — — — — —
— prysła oliwa w lampce przed obrazem —
— zamajaczyła złotą aureolą głowa świętego —

I

— ZAPŁAKAŁ DESZCZ PRZED DOMEM MOIM
i o żółknące pluszczy liście — — —
— — — — — — — — — — — —

— obiecanego dnia
w mroku cień niknący
srebrzy się blaskiem — —
— — — — — — — —

— pajęczych sieci,
z kątów,
onych chwil wspomnienie
jutrzni godziną
osmętnicą staje,
wije się szarą,
długą życia nicią
i jeszcze ręką gasnącą potrąca
pleśnią owite
czuwające serce — —
— — — — — — —

— w konania woni
chylą się okiście
więdnących astrów — —
— — — — — — — — —
— módlcie się bracia :
kędyś świt się rodzi —

II

— SZARY PYŁ GOŚCIŃCÓW BEZKRESYCH
na źrenice,
na oczy znużone
miękką warstwą przypada — —
— w noc ciemną,
w nieznane,
pod górę,
wciąż
nieustajnie
dźwiga się droga cierniowa — —
— — — — — — — — — —
— I NIC — —
— jeno ten znój
sączący się rubinnej krwi kroplami
na grudź spękaną,
na ugorną ziem
i obietnica
żniw oczekiwanych
majaczy w dali — —

w dali — —
jak we śnie — —
— — — — — —

— roją o słońcu
zgubione ziarna pszeniczne,
ukryte w czarnej,
rozoranej glebie —

III

— NIEWYPOWIEDZIANA MĘKA CHWIL
poprzedzających świt
w ciszy, co cięższa niż ołów,
sączy się w serce — —
— — — — — — —
— tknięte w przelocie
skrzydłami aniołów,
po jednej,
cicho — —
na nieb ciemnym skłonie
konają gwiazdy — —
— — — — — — —
— Bóg opuścił dłonie —
— — — — — — — —
— ZWIDNIA SIĘ W JASNYCH BŁYSKAWICACH CEL —
— ROZŚWIETLA SZCZYT
W MROK NIEPAMIĘCI
ZASUNIĘTYCH ŚCIEŻ — —
— — — — — — — — —

— z otwartych ust
dobyty z głębi duszy
lawiną niegdyś urodzonych słów,
w bryzgach szkarłatu
skarga to —? czy krzyk —?
w otchłanie ciemni,
w chaos poczynających się myśli,
w zarania czas:

IV

— I OTO PÓJDĘ TAM,
gdzie drogi znój największy,
przez cierń
i trud,
by krwią okupić
i łzą
swe życie — —
— i oto pójdę tam,
gdzie woła los,
choćby mi przyszło paść,
choćby mi przyszło ledz
ludzkim łachmanem
już odartym z snów,
na ten przydrożny głaz
i własnym krzyżem
znaczyć szlak,
własną boleścią
tym,
co po mnie przyjdą — —

V

— PÓJDĘ, — —
bo przecież
wszak śnił mi się — śnił
już w dziecka snach
głos wołający:
: GOREJĄCY KRZAK,
przed którym trzeba
stanąć twarzą w twarz — —
— bo kiedyś — —
dawno —
wiem to — wiem —
palił się łuną
we wschodzące dnie,
skądś — — hen — — z daleka — —
z gwiazd — —
czy z mlecznych dróg
ON!!
WOŁAJĄCY NA PUSTYNI DUCH —

VI

— więc ZWIASTOWANIE MYCH ŁEZ
I NIEZISZCZONYCH CIERPIEŃ BRZEMIĘ,
ZARZUCAM NA BARKI SWOJE
I IDĘ, — — —



INTERLUDIUM

O SWIĘTYM PIOTRZE

— o Piotrze święty — — Piotrze — —
— zorały twarz twoją
w głębokie brózdy
z ócz płynące łzy — —
— daleko — —
za ich opary,
za ich mgły gorzyczne
świat się zasunął —
— nie widać — —
— daleko — —
— o Piotrze święty — — Piotrze — —
wciąż słyszysz,
jak w śnie,
w głębokim śnie
idzie ku tobie
bolesna wymowa
tych słów gasnących:
: CZUWAJ ZE MNĄ — — CZUWAJ — —
— — — — — — — — — — — — —

— zapiały kury
po trzykroć północą — —
— i pobiegło przepianie
nad świt,
ponad pola,
sinawe skiby,
dróg rozstaje,
niknące w ciszy
z onych słów wołaniem — —
(— kątem —
gdzieś —
w nieświecie —
wyrzutu głos konał —)
— — — — — — — — — — — —
— za duszę ojca —
świtaniem,
zaraniem — —
czasby odmówić
wieczne spoczywanie —

O JANIE APOSTOLE I PALCACH TOMASZOWYCH

— miłował — —
miłował
i cicho swą głowę
na piersi mistrza kładł
i słuchał tętna
onej krwi,
którą się później
miał wykarmić świat —
— — — — — — — — — — — — — — —
— o serce —
— serce —
— w graalowy kielich
rubinu kolorem
wolno skapały
twe łzy — —
— nie uwierzyli,
choć krwawym otworem
wślizgły się w ciebie
palce tomaszowe — —
— — — — — — — — — — — — — — —

— cichajcie — —
— zjaśniało światło,
zamigotał płomień
po szkle,
sczerniałej ramie —
— — — — — —
— tu:
KTOŚ WYCIĄGNIĘTE DŁONIE
KŁADZIE NA GŁOWY PRZYSIADŁYCH U STOŁU
I BŁOGOSŁAWI — —
— — — — — — —
— żarzy się ogniem
krew w krystusiej ranie — —
— — — — — — — — —
— pieką odciski z lipowych postołów —

O ŚWIĘTYM SEBASTJANIE

— tak,
czy siak,
czy owak — —
— święty,
czy nie święty — —
(— od starości zbutwiały
w krąg kapliczki pręty —)
— — — — — — —
— trzy strzały
i bolejąca
o słup wsparta twarz :
: krwawa plama gorąca —
— ojcze nasz
i zdrowaśki
myślami mówione,
pomyliły się z łzami —
— — — — — — —
— gdzieś —
— daleko —
— tłem —

przemknął jeleń —
— — — — — — —

obie ręce powrozem
wrosły w drzewa pień —
— — — — — — — —

— zajarzył się w korze
złotą aureolą,
jasną łuną krzyż wklęty —
— — — — — — — —

— ludzkich przeanieleń
błąkały się po lesie
nierozumne szepty —

O ŚMIERCI PRZEDWIECZORNEJ

— w mgle — —
— nad halą — —
— w mgle — —
— w śnie zjawiona
przed wieczorem,
w uroczysku,
za ugorem,
śmierć —
— w śnie
— przy hali —
— w śnie —
— kropla deszczu,
sosny dwie,
szum trącanych wichrem traw — —
— — — — — — — — — —
— przystanęła —
— rąk rozrzutem
wparła palce w świat,
omotała
sinym włosem

krzyż,
przyścieżny kwiat —
— — — — — —
— śmierć przy hali
przed wieczorem,
w uroczysku,
za ugorem,
w mgle
nad światem,
w mgle — —
— starty z powiek sen —
— pięści dwie — —
— rozsuty len — —
— — — — — — —
— jeno myśli
pod pułapem
(— z bel sosnowych strop —)
rozgonione za komarem :
(— pobrzękliwy skrzydeł lot —)

: śmierć się poczęła
z życia godziną,
śmierć kiedyś zemrze,
gdy życia miną — —

O MODLITWIE PRZYDROŻNEJ

— kyrje elejson —
(— modlitwa płynąca —)
— zdrowaś marjo
i westchnienie
zapomnianych dni —
— matko boża —
(— u ścieżyny
rosą kwiat się lśni —)
— — — — — — — —
(— z bajek
prześniony
zmartwychwstał świat:
: miłość — —
trzy krzyże
golgoty szlak
i one ręce
cichą godziną
przed tym obrazem
z świętą rodziną —)
— — — — — —

— o raju — raju
dawno stracony —
— dziś umrzesz znowu
chwilą zrodzony —
— — — — — — —
— przedudnił wózek
kamień na drodze —
— zanikły światła,
modły panboże — —
— — — — — — —
— cicho — —
— — — — —
— rozperlił księżyc
rosiste morze — —

O SCHODACH JAKUBOWYCH

— świątek rzezany w lipowem drzewie,
sznur drogi długi, idący przed siebie,
czoło w dłoń wparte wieczną zadumą —
— wszechświat —
— pół życia —
— — — — —
— gasną oczy łuną — —
— — — — — — — —
— o mądrości nieznana — —
w którą biegniesz stronę,
w tą — —
ową — —
czy w bezedno,
wierz:
: jest wszystko jedno
rodzić się, czy umierać — —
— — — — — — — — —
(— proch ścieżyn,
bezdroży
grubą warstwą siada

na żal,
czy łzy ciekące —?
na ból,
czy serce płaczące —?)
— — — — — — —
— JENO TRZEBA Z WIARĄ
głaz stawić wraz na głazie,
gdyby ręką jedną
ze wczora,
w dziś
na jutro,
onym pokoleniom
co miną jak my miniem — —
— — — — — — — — —
— a schody urosną
w niebo
i Boga dostaną — —
— — — — — — —
— w imię Ojca
i Syna — —
SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO — — —

O PRZEBUDZENIU PÓŁSENNEM

— co było
i co niebyło,
— co jest
i czego niema,
we świat baśni zaklęto,
w zapomniane podziemia — —
blask trzech gwiazd na przedraniu
i poświatę księżyca,
kropli deszczu wyśmiewne
trzy perły ze serca — —
— — — — — — — —
— o świecie — —
świecie baśni — —
skarb twój nieprzebrany
dla tych, którzy chcą wierzyć — —
— — — — — — — — — —
— pękło w ogniu polano
i rozprysło iskrą —
— łysły blaskiem pod belą
trzy serki —
— to wszystko —

O RADOŚCI NIESPODZIEWANEJ

— obudziło się serce
w snopku słomy
w stodole,
zawisło śmiechem na strzesze,
odbiło echem w oborze,
a potem miękko i cicho
zsunęło się liśćmi jabłoni,
co wapnem się pobieliła
i przysiadło we woni
dwu malw
od wstydu czerwonych — —
— — — — — — — — —

— zwiewnie,
lekko,
półszeptem
wyszły z łąk południce,
pajęczyny szarą nicią
omotały wiecheć złoty,
kusząco
a skrycie — —
— — — — —

— czmychnął chochoł w ściernisko,
opęczniały ziarnem —
— — — — — — — —
— wypiał kogut na dachu
południe upalne —
— — — — — — —

O ZADUMANIU POBOŻNEM

— ja i ty,
nas dwoje,
nieba okap i gwiazdy
nieziszczonych urojeń — —
— — — — — — — —

— Bóg za sosną przykucał,
u ust stulił dłonie,
gwarzył o czemś
z onym świątkiem,
co palce wbił w skronie — —
— — — — — — — — —

— ja — —
— i ty —
i gwiazdy —
Boga szept —
nic więcej —
— — — — —

— zabiły serca prędzej — —
— — — — — — — — —

— czyjeś modliły się ręce — —

O GŁOSIE PRZYBŁĄKANYM

— sen zapomniany —
— zegar bijący życia godziny,
mrok u powały,
niewinnych winy
i wszystko — wszystko :
: wczora,
dziś,
jutro,
spętane sznurem
zwącym się pustką — —

— — — — — — — —

— I TEN
niewiedno
z mgieł,
czy z mlecznych dróg :
: ROZWARTY KIELICH
GOREJĄCYCH UST — —
(— dawno umarłych
przybłąkany dech —)

spękanych warg
żarliwy szept,
by :
    : nic —
    JENO SERCE SWOJE W DŁONIACH NIEŚĆ
    TYM,
    KTÓRZY SERCA SWOJE
    W ŚWIAT W RĘKACH PONIEŚLI — —

O CELU OSTATECZNYM

— o — — jak ciężką jest droga
trudna i urwista,
którą się trzeba piąć
i którą trzeba przejść,
by kiedyś dojść
tam —
gdzie tylko NIC —
(— kraina snów — —)
— ale iść trzeba wciąż
twardym wysiłkiem
spracowanych rąk
— w siebie?
— przed siebie?
— głupstwo!!
— jeden cel
koniec znaczący — —
— na rozstajach krzyż,
rozprzęgiem ramion
wyciągniętych w zwyż,
wskazuje drogę :

: w lewo pójdziesz —
w prawo — —
wszystko jedno —
— tu czy tam,
kiedyś — —
przyjdzie czas, to wiedz,
gdy na błędnicy
przeoranych miedz,
jeśliś był godnym,
każą drogi strzedz
krwawemi dłońmi
w krzyż w błękit wbitemi — —

O NIEMAŻĄCYM SIĘ ŚLADZIE

— i iść — —
iść wciąż przed siebie
szlakami, których niema,
przez niewidne ścieże,
wciąż naprzód —
naprzód —
— — — — —

— a przyjdzie dzień,
gdy moje łzy,
gdy nasze łzy
w gwiazdy się zmienią,
w lśniące skry,
co noc rozwidnią
na dzień południowy —
— — — — — — —

— lecz iść nam trzeba —
— iść — —
— — — — — — — —
— BÓL RANNYCH STÓP
RYJE ZA SOBĄ ŚLAD WIECZYSTYCH DRÓG —

O DNIACH TAKICHSAMYCH

— o liściu na wietrze drżący —
— o monotonji
takichsamych dni — —
— — — — — — —

— godziny
za godziną
mgłą szarą
przez serca płynące,
falą — —
za falą — —
biją rytm
dziś ten sam co wczoraj,
jutro ten co dzisiaj,
we wszystkie dni —
— — — — — — — —
— O WZBIERAJĄCE MORZE LUDZKICH ŁEZ — —
— — — — — — — — — — — — — — —
— przez zimne kraty
wdarł się z lękiem zmierzch —
— w poświacie nocnej lampy
chwieje się z ćmą śmierć —

POSTLUDIUM

— a teraz wolno i cicho
idziecie za mną
wy — —
przydrożni święci,
w te noce smutne
jesiennej szarugi,
na gwiazd szukanie —
— — — — — — — — —
— słania się nisko dym ze świec woskowych —
— dźwiga się z głębi,
w cierniowej koronie
na świat rzucony
cień Chrystusa głowy —

UWAGA AUTORA.

Dla osiągnięcia pewnych efektów dźwiękowych użyłem w niektórych miejscach zarzuconej obecnie pisowni archaicznej, np. ledz a nie lec, zczerniały a nie sczerniały i t. p.

SPIS RZECZY